

Nr. 39. Poznań, dnia 30 Września 1879. Rok II.

Listy Zygmunta Krasińskiego

do hr. Montalemberta i do A. Lamartina.

I.

List Zygmunta Krasińskiego do hr. Montalemberta z powodu jego mowy wypowiedzianéj w sprawie Polski d. 21. stycznia 1847 r. w Izbie panów.

(Tłom. z francuzkiego przez *Teofilę Radońską.*)

(Dokończenie.)

A teraz racz jeszcze zauważyć inną okoliczność, to jest przeciwieństwo, jakie istnieje pomiędzy historją Polski a Rosji, przeciwieństwo uderzające bardziéj, niż jakiekolwiek inne, bo jest bezwzględne, tak dalece bezwzględne, jak różnica, która towarzyszy w ciągu nieustających objawów tajemniczemu działaniu dwóch pierwiastków przeciwnych: złego i dobrego; rzekłbyś, że Ormuzd i Aryman, zstąpiwszy z głębi starożytnych teogonji, otoczyli się każdy ludem całym, jakoby pancerzem, do walki na ziemi.

Rosja za dni swego niemowlęctwa daje dowody potężnéj żywotności; zmusza ona awanturników normandzkich, którzy przyszli ją ujarzmić, aby się stali Słowianami, pochłania ich. Wtenczas to ideał chwały, honoru i wolności, którego już nigdy późniéj nie odkryjesz w jéj historyi, zdaje się powiewać nad jéj kolebką. Książęta jéj są niekiedy bohaterami; jéj energiczne magistraty przypominają Ci średniowieczne włoskie rzeczypospolite, albo miasta wolne Hanzy niemieckiéj; to coś jakoby wdzięk i urok nadziei dalekiéj, to jakoby możność zostania czemś szlachetnem i wielkiem!*) — Potem kończą się lata dziecięctwa i nadchodzą chwile pierwszéj młodości. Jesteśmy w XIII wieku, z którym to wiekiem zjawiają się Mongołowie. Rosja nie jest w stanie pokonać barbarzyńców, ta sama Rosja, co w perjodzie poprzednim rozbiła Normanów. W jéj przeznaczeniu leży przyjmować wszystko, co jéj przychodzi z Azji i poddawać się temu, tak samo, jak być zgubną dla wszelkiego plemienia i wszelkiéj ideji europejskiéj. Pada przeto do nóg chanom złotéj hordy, długie czasy w krwi i błocie się tarza. Tak jéj upływa wiek najpiękniejszy; potem osłabienie Tatarów, spowodowane przez niezgody wewnętrzne, dozwala jéj podnieść czoło. Podnosi je na chwilę na to tylko, aby popaść w jarzmo bardziéj jeszcze poniżające.

W. X. Moskiewski powstaje z jéj łona; wzrósł on tam pod opieką, któréj mu udzielali chanowie mongolscy; korzystał z ich nauk i przykładów okrutnych; nauczył się, w cieniu ich zwierzchnictwa, że przeznaczeniem plemienia ludzkiego jest zadowolić pychę, namiętności i interesa rządów, to też ogłupienie stanowi cel ostateczny każdego rządu na ziemi. Odtąd już nie ideje republikańskie, ani zasady wolności walczyć będą przeciw téj teorji samowładztwa, przekazanéj wiarołomnéj zręczności moskiewskich tyranów przez najazd azjatycki. Widownia ścieśnia się i postępuje, ścieśniając się, coraz daléj. Wszczyna się walka pomiędzy uprzywilejowanymi bojarami, pomiędzy arystokracją rosyjską a absolutyzmem carskim. Pierwsza zdoła wydrzeć ostatniemu pewien rodzaj przywileju, który on zdepce nogami, poprzysiągłszy go uroczyście w chwili, gdy, wybrany przez bojarów po wygaśnięciu panującéj familji, otrzymał z ich rąk koronę carską.

Wiadomo Panu, że to pierwszy z Romanowów poprzysiągł ów przywilej; późniéj zwyciężeni bojarowie oddadzą głowy Piotrowi W: wszelki opór arystokracji ustanie. — I będzie jeden tylko człowiek i cały naród jeden, stojący obadwaj naprzeciw siebie. Człowiek ten zostanie dla tego ludu godłem siły materjalnéj; a ten lud spodlony, nie mogąc już zrozumieć istności bóstwa poza objawami owéj siły, pospieszy uznać tego człowieka, zbryzganego krwią swoich poddanych, za Boga i zawierzy mu całą władzę polityczną i religijną, skupiając w jego bezbożnem ręku to, co zamieniło w bydlęta królów assyryjskich, a do szaleństwa przywiodło cezarów rzymskich.

*) Krasiński bierze Ruś za Rosyą. Nie były jeszcze wówczas znane pisma Duchińskiego.

Przyp. Red. Lecha.

Ten jest ostateczny rozwój, jaki osięgła historya rosyjska w wieku swej dojrzałości, to najwznioślejszy wyraz jéj geniuszu.

I otóż, na czem skończyły się jéj marzenia wolnomyślne i arystokratyczne! — Miałżebym przeto mylić się, utrzymując, że z wiekami coraz bardziéj poniżała się? — Całe jéj życie było długim, moralnym upadkiem, a czy upadek moralny nie jest piętnem, który palec boży ryje na czole każdego przedstawiciela złéj zasady? Czyż nie po tem i wyłącznie po tem rozpoznać go można?

Zewnętrzne powiększenię państwa niczego nie dowodzi względem jego wartości wewnętrznéj. Tam, gdzie brak duszy, wszelki wzrost materjalny jest tylko straszliwą potwornością. Jest to choroba okropna, a bynajmniéj wielkość chwalebna. Rzekłbym nawet, że jest pewien rodzaj przeznaczenia w tem stopniowem upadlaniu się. Trudnem byłoby duchowi moskiewskiemu uchronić się od tego moralnego upadku, który — mojem zdaniem — stanowi charakterystyczny rys całéj jego exystencji.

Wiadomo Panu, w jakiéj szkole zgubnéj, wzgardzonéj, albo przeklętéj w rocznikach rodzaju ludzkiego duch ten czerpał wszystkie swe doktryny i swoje wszelkie wrodzone popędy. Byzancjum było pierwszą jego mistrzynią; nauczyło go przez schizmę pojmować stosunek człowieka względem Istoty najwyższéj. Mongołowie nauczyli go późniéj, jak ludzkość kochać należy. Przezorny podstęp starca i nieubłagane okrucieństwo tygrysa, połączone razem, otóż to, co znamionuje i wyróżnia zawsze i wszędzie sprawy rządu moskiewskiego. W pierwszym możesz rozpoznać zgrzybiałość Wschodniego Państwa, w drugiem wściekłość niszczenia, która ożywiała plemie tatarskie. Możnaby powiedzieć, że wszystka krew, co płynie w żyłach Rosji, jest składem tych dwóch trucizn, dokonanych przez *chemją historyczną*.

Polska tymczasem postępowała krokiem zupełnie przeciwnym. W pierwszych latach pozwoliła się prowadzić samowładztwu jednego, a przecież nie był to pierwiastek autokratyczny, jedno kilka szczęśliwych wypadków władzy absolutnéj; kilku królów wielkich geniuszem, którzy przewodniczyli rozwijaniu się jéj dziecięctwa. W téj tylko epoce jest zdobywczą. Wkrótce potem rozpada się na mnóstwo kraików; despotyzm upada, pierwiastek arystokratyczny osiedla się na jego gruzach. Magnaci i biskupi rządzą i dają pierwsi przez swe zgromadzenia pomysł przyszłych sejmów. W XIII wieku zjawiają się Tatarzy i siłą zostają odparci. Siła olbrzymia, prawdziwa młodzieńczość budzi się wówczas w łonie państwa. Jego różnorodne części pragną wyrwać się z odosobnienia i zlać się w wielkie państwo, jedno i niepodzielne, spojone braterską unją kilku różnych szczepów, a te wszystkie ogarnia zapał i podziwienie w obec wolności i szlachetnych dążeń, jakich przykład daje im plemie polskie.

Odtąd już nie zdobycze rozszerzą granice Polski, ale miłość Litwinów i Rusinów, którzy, co jest jedynym przykładem w historji, sami zapragną stanowić część jednéj ojczyzny, zapewniającéj każdemu równość, niepodległość, chwałę i postęp.

Około owego to czasu duch pol... wyrabia w sobie pojęcia polityczne, jak najwznioślejsze i najrozleglejsze. Powstaje ideja demokratyczna, nie wyłączająca formy monarchicznéj, ani wpływu arystokracji silnéj i sprężystéj, która pomnaża się bezprzestannie nowymi członkami niższéj klasy obywateli, ile razy który z nich zasłużył się ojczyźnie bądź mieczem, bądź piórem.

Polska staje się wielką rzecząpospolitą, mającą króla na czele, duchowieństwo potężne, jak w Hiszpańji, zdolne do rady we wszelkich sprawach świeckich i miljon wyborców szlachty, powołanych do wybierania posłów na sejm składający się z senatu i izby deputowanych. Była to chwila godna podziwienia w historji Polski, a ośmielę się powiedzieć w historji całéj ludzkości; było to mniéj więcéj to samo w sferze kombinacji politycznych i społecznych, czem był rozwój sztuki greckiéj w sferze piękna starożytnego.

Działo się to pod koniec XVI wieku. Nic nie zbliżało się wówczas w Europie do takiéj wysokości, na jakiéj stanęła Polska. Wszędzie walki bratobójcze, zbrodnie straszliwe, smutne prześladowania. Tu tylko tolerancja, miłość, mądrość i światło. Każdy wygnaniec, który stanął na ziemi polskiéj, był ocalony; każdy prześladowany w Europie z powodu swego wyznania religijnego, lub politycznego, uciekając z Włoch, Francji, lub Niemiec, kierował kroki swoje ku téj ziemi obiecanéj, gdzie już nie znalazł ani rusztowania, ani stosu, ani walki cywilnéj, ani owego wstrętnego ducha stronnictw, co ostatecznie przenosi krew ludzką ponad rozprawy rozumu ludzkiego; zupełnie przeciwnie — właśnie tylko owe rozprawy rozbrzmiewały na całéj przestrzeni rzeczypospolitéj. Biskupi łącznie ze szlachtą głosili przez uroczyste uchwały, że w Polsce wszelkie prześladowanie było rzeczą niemożliwą, że krajowe publiczne prawo zabraniało go po wszystkie czasy i że po wszystkie czasy zabraniać go będzie.

Wszystko, co późniéj miało wprawić w naiwny podziw Europę we względzie teorji o godności człowieka, albo systemu konstytucyjnego, było już w Polsce w owéj epoce i rozwinęło się na skalę daleko rozleglejszą, jak ta, która dzisiaj służy za miarę postępowi tych samych ideji we Francji. Ale wszystko to zbyt było piękne, zbyt wielkie, zbyt to łatwo przyszło śmiałbym rzec, zanadto natchnione z góry, aby nie miało runąć, jak upadają w historyi wszelkie mistyczne figury przyszłości, które Bóg na chwilę tylko ukazuje ludziom, aby ich zmusić do walki i zdobycia w pocie czoła istotnego stanu rzeczy, których owe jaśniejące figury były tylko dalekiem, złudnem zjawiskiem.

Ten blask pogodny, rozlany nad Polską, spochmurniał wkrótce. Sąsiedzi jéj nie mogli patrzeć na nię, tak piękną i tak potężną, a jednocześnie tak czystą w swem sumieniu politycznem i tak silną przez propagandę moralną, jaką wywierały jéj zasady sprawiedliwości i miłości — więc pracowali usilnie, aby ją strącić w otchłań ich własnych namiętności nizkich, podłych, szalonych.

Dom Habsburski podjął się wszelkich brudnych intryg, które miały dać inicjatywę do spełnienia tego piekielnego dzieła. Pracował nad rozdzieleniem króla z narodem budząc w pierwszym żądzę despotyzmu, w drugim głęboką nieufność. Wziął sobie również za zadanie rzucić ziarno smutnego i ciemnego fanatyzmu w serca, które dotąd znały tylko tolerancją i umiarkowanie. Podburzył za pośrednictwem jezuitów sejmy polskie do ścinania protestantów, a biskupów polskich do palenia heretyków. Jednakże były to przypadki nader rzadkie, całkiem wyjątkowe.

Polska sama ciężką popełniła winę; zapomniała, mając lud szlachty rojącej się na jej powierzchni, o innym ludzie, jeszcze liczniejszym, wieśniaków, który zostawał na poziomie.

Wszelako we wszystkiem, co powiedziano w tym względzie, jest ślepa przesada. W żadnéj epoce chłop polski nie był pozbawiony tego, o czem napróżno dziś jeszcze marzy proletarjat francuzki i angielski, to znaczy, że, stosunkowo, nigdy mu nie zbywało na dobrobycie materjalnym.

W téj epoce ze wszech stron waliły się na Polskę utrapienia, nieszczęścia niewymowne, najazdy straszliwe. Protestanci ze Szwecji schizmatycy z Rosji i Turcy i Tatarzy i zbuntowani Kozacy, wszyscy jednocześnie, w jednym dniu nieomal sprzysięgli się przeciw katolicyzmowi i zachodowi, reprezentowanym przez Polskę w XVII wieku. W tym potopie nieszczęść szlachta zbawiła rzeczpospolitą; ale po tym szczytnym wysiłku kosztem wszystkiéj prawie krwi okupionym, szlachta ta popadła w odrętwienie zgubne, pod kierunek coraz więcéj samowładny jezuitów. Tu właśnie miejsce wypowiedzieć to otwarcie, ponieważ jest prawdą. Jezuici stali się dobroczyńcami rodzaju ludzkiego w Paraguaj, ale Polsce złe oddali usługi; opanowawszy wykształcenie publiczne, a oddani całkiem sprawie domu austrjackiego, przyprowadzili ducha polskiego do upadku, pozbawiając go światła, pozbawiając go energji, zalecając mu zupełną bezczynność, budząc w nim wiarę w pokój wieczny ugrutowany na równowadze europejskiéj, zalecając mu ograniczać się na spokojnem używaniu dóbr materjalnych, jednem słowem, powtarzając mu codziennie przez całą pierwszą połowę XVIII wieku te same obietnice i te same rady; wiarołomne obietnice i złe rady mądrości ludzkiéj; same, zupełnie te same, których dzisiaj tak hojnie użycza Francji jezuicka szkoła jéj doktrynerów.

A tymczasem straszliwi spiskowi otaczali Polskę; projekt ich ułożony był od dawna. Duch antychrysta Rosji, Piotra W., otoczył się pierwszy blaskiem tego szatańskiego pomysłu. W swym testamencie politycznym przekazał on następcom swoim obowiązek rozbioru Polski i jéj upadku, jako pierwszy warunek podbicia całéj Europy. Znanem Ci jest, w jaki sposób dokonano tego rozbioru. Znanem Ci, że w chwili ogłoszenia konstytucji 3 maja Polska — rzecz godna podziwienia i chrześćjańska w całem znaczeniu wyrazu! — zdołała odrodzić się społecznie bez rozlania jednéj kropli krwi; cała własna jéj krew zbiegła do serca pod trzema rękami zbrodniczemi, które obrały tę szczytną chwilę jéj życia, aby jéj śmierć zadać.

Ona umarła! ale wiadomo ci także, iż od dnia tego jakiś cud się w niéj dokonywał; że jéj było dozwolonem przedłużyć istnienie poza granice bytu, zakreślonego przez ciała polityczne tej ziemi; że weszła w pewien stan oczyszczań kolejnych; że się poddała wszelkim doświadczeniom; że je przebyła ze stałością niezachwianą; że ukochała prawie swoję boleść nieskończoną, ponosząc wszelkie ofiary, posuwając poświęcenie i abnegacją aż do świętości.

Otóż w jaki sposób, chociaż znikła z widowni świata, żyła ona jednakże zawsze w tym świecie niewidzialna, niepochwytna, ale rozlana wszędzie, jako ideja. Jéj dusza niespokojna i nieustraszona zjawiała się na każdem polu bitwy, gdzie się toczył bój olbrzymi dwóch zasad i — podobna do widma anioła ofiarnego — walczyła ze sprawiedliwymi przeciw złym.

Słowem od jéj powstania aż do życia idealnego poza grobem widzę rys charakterystyczny, który, w przeciwieństwie z Rosją, przenika całe jéj przeznaczenie, jest to bezustanna dążność ku postępowi moralnemu. To też wyniosłość szatana nie kala dzisiaj jéj czoła! — Ale ma ona za sobą sprawiedliwość Boga i miłość ludzi dobréj woli, co znaczy, że posiada tę siłę duchową, którą stanęłaby jeszcze na ruinach świata całego, gdyby mogła świat cały mieć przeciw sobie.

Ale to dopiero przy końcu rozwoju historycznego objawiają się podobne prawdy i przechodzą w czyny rzeczywiste. Bardzo często zwątpienie i rozpacz ogarniają tych, których otaczają ciemności widome. A może też prawo zmartwychwstania wymaga, iżby najwyższem udręczeniem, na jakie skazany jest ten, który umiera ku zmartwychwstaniu, było zupełne o wszystkiem zwątpienie. Ponad to nie ma już ani boleści, ani śmierci możliwéj.

Słowem zdaje mi się, że Polska otrzymała dwa posłannictwa różne, które oba jednakże stanowią jedno i najzupełniéj to samo. Jako przedstawicielka katolicyzmu i cywilizacji w szczepie słowiańskim, ona to zmuszoną była walczyć ze złym pierwiastkiem, pierwiastkiem wstecznym i opartym na kłamstwie, pierwiastkiem ucisku i zabójstwa; walczyć ze starym duchem wschodu, który chciałby pochłonąć całe pokolenie słowiańskie, aby zeń zrobić straszliwe narzędzie zniszczenia, wymierzone przeciw Chrystusowi i przeciw tym ludom europejskim, które był zmuszony oddać Chrystusowi.

Zasada rosyjsko-azjatycka dąży ostatecznie do zniszczenia na ziemi i do zatarcia nawet ostatniego śladu wszelkiéj miłości i wolności chrześćjańskiéj. Polska otrzymała posłannictwo wybawienia dziesięciu ludów słowiańskich z pod tego wpływu zabójczego. I to przykładem swego długiego męczeństwa ma na nie oddziaływać i prowadzić ku lepszéj, świętéj przyszłości.

Ale ażeby ta przyszłość była w czynie możliwą, aby królestwo, o które codziennie Ojca niebieskiego prosimy, mogło przyjść na ten świat, potrzeba, aby ludzie, nawet ministrowie, stali się prawdziwymi chrześćjanami. Potrzeba, aby poznali powinności chrześćjańskie we wszelkich czynnościach życia nietylko prywatnego, ale i publicznego. Do tego zaś nie można dojść, aż dopókąd zasada żywotnego bytu narodów nie zostanie uznaną za *nietykalną* z téj racji, *że pochodzi od Boga.*

Takim sposobem Polska, spełniając swoję misją słowiańską, spełniła zarazem drugą — to jest powszechną. Ona wiedzie świat ku konieczności zrozumienia i przyjęcia téj zasady. Tym sposobem podaje ona nową prawdę polityczną i społeczną sumieniowi rodzaju ludzkiego. W przeczuciu téj prawdy poniosła śmierć; za zrozumienie téj prawdy żyła w ciemnościach grobowych, przez wprowadzenie w życie i w czyn téj prawdy dane jéj będzie odrodzić się.

Oto wszystko, co miałem na sercu i pragnąłem wypowiedzieć Panu. Pragnąłem Ci powierzyć te myśli, które mną poruszają. Składam Ci je, jako jedyny trybut wdzięczności, który niech wolno mi będzie ofiarować Ci. Marzenia dnia dzisiajszego, rzeczywistości wieków przyszłych, łzy i nadzieje całego narodu niechaj Ci przynajmniéj posłużą za dowód, że ku religijnemu i szczytnemu celowi dążą usiłowania tych tysięcy męczenników, dla których Twoja wymowa walczy z okrucieństwem moskiewskiem, z niedołęztwem Austrji i cyniczną obojętnością Prus.

Nie zaprzestaj, nie zatrzymuj się, ale walcz ciągle i walcz jeszcze. Pełnemi rękoma rzucaj klątwy na Judaszów, Piłatów i wszystkich katów XIX wieku. Prześladuj prześladowców, nie użyczaj im ani wytchnienia, ani spoczynku; zmuszaj ich do stawienia się przed trybunałem opinji po-

wszechnéj. Niech się przekonują coraz więcéj i więcéj, że ani miljon bagnetów, ani setki fortec, ani wszelkie państw ich policje tajne nie zdołają pozbawić ich piętna sromoty, które słowo Twoje, jako żelazo rozpalone, wyciska na ich czole. Niech drżą z wściekłości i bledną z trwogi w obec imienia Twego!

Oto życzenie moje i nie wątpię, że urzeczywistnionem zostanie, boś Ty dziś na całą Europę jedyny, którego głos przypomina jeszcze reprezentacyjnym zgromadzeniom wolnych ludów, że jest coś świętszego na świecie od postępu na polu przemysłu. I, mówię to szczerze, przez Ciebie szczególniéj ocalonym zostanie niezatarty honor Francji, wtedy, gdy potomność zażąda od niéj rachunku z ostatnich szesnastu lat upłynionych.

Uwaga. List powyższy Krasińskiego do Montalemberta jest zupełnie nieznany jego biografom, a przecież maluje tu się tak pięknie zacna dusza Krasińskiego! Nieomal z każdego słowa, rzec można wieje gorąca miłość Polski, jaką było przepełnione serce szlachetnego Zygmunta. Ile tu wzniosłych, prawdziwie genialnych myśli o przeszłości Polski wypowiedział wielki wieszcz! Słuszna tedy, aby te prześliczne myśli, które niby cudne perły na dnie oceanu spoczywają, wyszły na jaw z zapomnienia dla szerszéj publiczności. Bez tego listu nie podobna napisać dokładnego życiorysu Krasińskiego. Żałujemy, że nie możemy podać przekładu listu Krasińskiego do Lamartina, z powodu, że numer obecny Lecha jest już ostatni.

Przyp. Red. „Lecha.“

Staszic w pochodach swoich po górach Karpackich.

(Dokończenie.)

Powszechnie Polscy górale w Bieskidach, Bieszczadach, w Tatrach i w całych Pokuckich górach są weseli, żywi i strasznie zuchwali. U wszystkich zewnętrzny skład ciała przystojny, wzrost wysoki, zręczność nadzwyczajna. Wszystkie ich zmysły bystre. Wewnątrz władze umysłowe bardzo udolne. Żywość namiętności bez porównania od mieszkańców równin więcéj porywcza i dzielniejsza. Są popędliwi, mściwi, lubieżni, ale zarazem odważni, otwarci, rzetelni i gościnni.“

W roku 1805 od wsi Lendaka zwiedzał Staszic góry, które zowią *Koperszadami Bielskimi*, złożone częścię z *wapienia* pierwotnowarstwowego, częścią z wapienia pierworodnego jednolitéj bryły.

W opokach wapiennych w holicy, w któréj leży *białe Jezioro* znajdują się rudy żelaza i miedzi: to jest *Spath żelezi* i *lazura* czyli *ruda niebieska miedzi* „węglowéj“

Z holicy Brzeskich ku *Trzem Wierzchom* idąc Staszic w poprzek „płaz wapienny“ do gór Koperszadów należący spuścił się ze strony południowéj w dolinę, gdzie leży *zielona woda*, jezioro w którem woda wydaje się być zieloną. Nabrana w szklane naczynie jest całkiem biała i czysta, kolor jéj zielony pochodzi od skał okolnych, zielonym mchem pokrytych.

Na Trzy Wierzchy szuka Staszic przejścia przez skałę *Ławki* zwaną, jest to jedna z granitowych ścian, które łączą trzy Turnie w góralskim języku tak zowią niedostępne skały, cyple, co składają górę, zwaną *Trzy Wierzchy*.

Jako bardzo „pracowitą“ a zatem mozolną a i niebezpieczną uważa Staszic drapanie się na te góry po śniegu, dla tego że śnieg w Tatrzańskich górach nie tak jak w innych np. w Alpach, na których śnieg jest miękki, ma powierzchnią zlodowaciałą. Więc podróżnik, mający na nogach okowice (są to na kształt łyżew zaostrzone żelaza, które bierze się na nogi, aby podejść pod góry) powinni takowe po kilka razy mocno nogą ubić, aby kolce w lodzie lub w śniegu utknęły, w przeciwnym razie łatwo poślizgnąć i stoczyć się można. Gorale znając to niebezpieczeństwo, wolą kołować i drapać się po nagich skałach.

Śród tych lodowisk rzecz dziwna znajdują się często jakby oazy porozrzucane zielone trawniki. Pomiędzy kwiatami któremi są ubarwione te trawniki wymienia Staszic: *Fiołek trójbarwny* (Viola tricolor), *Jastrzębiec alpejski*, *Gnidosz alpejski*, *Veronikę alpejską*.

Staszic czyni spostrzeżenie, że gdy góra Etna na wysokości 1500 sążni zawsze okryta śniegami, gdy w Alpach wieczne lody wszczynają się o 1200 sążni, w Polsce w Tatrach powszechnie lody wieczne i śniegi poczynają się na wysokości 900 sążni.

W *Trzech Wierzchach*, które zwiedza Staszic leżą żyłami kruszce jak rudy miedzi, cynobru, srebra i złota. Wydobywanie tych kruszców z ziemi z nadzwyczajnemi połączone trudnościami dla ogromnego zimna, które w tych górach panuje. Górnicy pracować tu mogą tylko przez trzy miesiące w przeciągu roku, dla wielkiego zimna zaś nocować w nich nie mogąc na nocleg spuszczają się w doliny.

W głębokim dole wśród *Trzech Wierzchów* nieustannie coś z góry rzuca i nieustanie kamieniami ciska. Lud górski przypisuje to duchom, wśród gór tych osiadłym. Staszic zjawisko to tłumaczy bardzo naturalnie, przypisując ono wpływom wiatrów tamże bardzo gwałtownie działającym, strącającym przy silnym i nagłym powiewie kamyki z gór tych w głębie dolin.

Staszic nie mogąc z Trzech Wierzchów wprost przez góry przejść dla zwiedzenia małego Kolibachu i daléj wielkiego Krapaka spuścił się na dół w równiny ku wsi *Rakuzany* i przez rozdół *Folwarki* zwany wkroczył w okolicę *Kolibaha małego*.

W téj holicy małego Kolibacha na kotarze staroleśnym (są to szopy goralskie) nocował w pasterskiéj kolibie (jest to szałas pasterski.)

W *Staroleśni* i w *Garłuchowie* dobrawszy Gorali świadomych tamtejszych gór udaje się na wielki *Krapak* zwany także: *Wielkim, Wielką Łomnicą*, lub *Łomnichą, wielkim Gronem*.

Najdawniejszem jego nazwiskiem wszakże jest *wielki Krapak*.

Przenocowawszy w *Kotarch* (tak nazywają górale koczowiska pasterskie) *Łomnickich*, postępując Staszic co raz wyżéj, napotyka po drodze drzewa: Karpackie *Limby, Jarzęby, Laurowe wierzchy, Kozodrzewiny*, których miejscami takie bywają gąszcze, że podróżnik przedrzeć się przez one nie mogąc, omijać je musi.

Wyżéj siedmiuset do ośmiuset sążni wysokości, nie ma na wielkim Krapaku już drzewa, znachodzi się tylko raz po raz trawy gdzie nie gdzie kwiaty aż na wysokości tysiąca sążni.

Potem następują gołe skały, mchem porosłe. Tu na téj wysokości przyrodzenie traci swoję moc najcudniejszą, moc największą niepojętą, swoję własność wszczynania, postacienia i roślinienia jestestw. Jakże bez nich natura zdaje się być martwą i jest smutną, jest okropna! Jest ona i tu zawsze wielką, zawsze nieskończoną, ale dla zmysłów człowieka już zbyt jednostajna staje się czczą."

Około pierwszéj po południu stanął na najwyższym szczycie *Krapaku Wielkiego.*

Powtarzamy dosłownie następne pamiętne Staszica słowa: *„Niebo było jasne, a światłość słońca nie ślniła oczu. Powietrze czyste dla wzroku łatwiło przejrzania dalekie. Widok niezmierny od północy i od południa i od morza Bałtyckiego aż do morza Adryatu skupił wielkością swoją zmysły moje, ale razem stawał się miłym mojéj duszy, gdy w tym samym czasie nasunęła mi się myśl, że te na około okiem niezmierzone ziemie są wszystkie siedzibą wielkiego narodu Słowian, którego ogromna rozległość, zastanawiając mię często w rozważaniu przyszłego losu Narodów, skazywała mi w stósunkach politycznych niegdyś wielkie jego przeznaczenia; lecz te zdawały się tak jeszcze oddalać, ginąc w nieprzejrzałéj czasów przeszłości, właśnie jak tu ztąd niezmierne Słowiańskie krainy ginąc na nieprzejrzałéj ziem rozstrzeni.*

Te na zachód i na północ, aż ku morzom rozlegające się równiny, są moją ojczystą krainą. Po niéj rozpościera się najezdników gwałt. Ten mniemając się usprawiedliwić drugim gwałtem, usiłuje tam przeistoczyć cny naród i zniszczyć pamięć i imie Polaków.

Wy ogromne grobowiska przeszłych wieków, wy najtrwalsze pomniki dla wieków przyszłych w niedostępną wyniesione wysokość w obłokach utykając wasze szczyty, wy zachowacie niezgubnem imie Polaków. Żadnym gwałtem ludzkim niedosięgnione, wy zachowacie ten znak i podacie go wiekom następującym jako świadectwo, że pierwszy, co na tych waszych wystrychłych stanął rypach był Polakiem.

Od Bałtu wielkie ziemie aż do Adryatu
Słowian dawnych mnogie dziedziczą plemiona!
Podajcie sobie dłonie, jako brat bratu
I w miłości plemiennéj zespólcie ramiona.
W górę serca, sursum corda!
Cna Młodzieży!
Żywo na gór tych wzniosłych wdrapuj się szczyty!
Z ich wyżyn spojrz w niebios przejasne błękity
Na piękną ziemię, co u stóp gór tych leży,
W powietrza rozstrzeń, co je prują orlęta
Bożego miru niezawodne śród nas zwiastuny!
Bież młodzieży! By nastroić ducha strony
Na ton wzniosły, w akord zgodny
Na ton wielki i swobodny,
Boć mówię w natchnień zachwycie
Prawdę tę świętą:
Zniszczeć może naród tylko nikczemny,
paść także wielki!"

Tak jest!
Daj więcéj nam Stasziców Boże Ojcze Wielki!

S. T.

Kilka mniéj znanych szczegółów o Zygmuncie Krasińskim.

W 37 nr. Lecha podaliśmy ważny szczegół z młodzieńczego życia śp. Zygmunta, dziś umieszczamy kilka wiadomości o jego zgonie z *„Czasu"*. W 50 nr. tego pisma 1859 r. czytamy w korespondencyi z Paryża o zgonie Krasińskiego co następuje:

„*E.* Już wam wiadomo jaka najboleśniejsza strata dotknęła nasze społeczeństwo ojczyste. Zygmunt Krasiński nie żyje. — Kraj cały dowie się z głęboką boleścią, że postradał jednego z najszlachetniejszych, najwierniejszych synów, że odjęta mu jedna z najcelniejszych ozdób. Po cierpieniach ciała i ducha przez ciąg prawie całego życia, a po chorobie śmiertelnéj od dziesięciu miesięcy przez lekarzy rozpoznanéj, zgasł on na dniu 23 lutego na kwadrans przed północą. Choroba ta była piersiowa, lecz i wnętrzności także dotknęła. Zgon ojca jego Wincentego hr. Krasińskiego zmarłego w listopadzie r. 1858 w Warszawie, którego on z całą pobożnością i miłością najlepszego syna kochał, wśród cierpień fizycznych i zarodów niebezpiecznéj niemocy, stał się dla niego ciosem śmiertelnym Boleść synowska wyczerpała resztę sił jego. Od dni dwudziestu choroba groźne i szybkie czyniła postępy. Na dniu 13 lutego legł na łożu niemocy, i już się z niego nie dźwignął. Czci i uwielbienia godna małżonka jego przybyła na czas z Warszawy, aby być świadkiem ostatnich dni ukochanego męża i ostatnią przynieść duszy jego pociechę.

Przyjaźń otoczyła go pieczołowitością. Wsławiony i posiadający całą ufność jego doktor Walther acz przekonany, że wszelkie środki lekarskie już były w obec grożącego niebezpieczeństwa bezwładnemi, przybył z Drezna, aby chorego którego czcił i miłował, moralnem pokrzepieniem wzmocnić i przez dni ośm przy nim zostawał. Smutny koniec był przewidzianym, nie zdawał się jednak być tak bliskim. Na dniu 20 b. m. zażądał chory zwykłego swego spowiednika, a nie mogąc już mówić bez wysilenia, połączył się z nim na jego zalecenie w modlitwie i ostatnie rozgrzeszenie otrzymał W przedzgonnéj godzinie przyjął śś. Sakramenta, a tak zakończył życie równie wierny ojczyźnie jak kościołowi Jaką boleść zacnéj jego małżonki, młodéj dziatwy, rodziny, przyjaciół, rodaków, łatwo każdy pojmie, kto wie że w chwili jego zgonu najwznioślejszy duch z ziemi uleciał, najszlachetniejsze serce bić przestało. Fotografia, ołówek rysownika, odlew rzeźbiarza zachowają jego rysy pośmiertne, i ten wyraz boleści, czułości i łagodności, który śmierć na twarzy jego zaszanowała. Przeprowadzenie zwłok do parafialnego kościoła śgo. Filipa du Roule odbędzie się jutro w sobotę o 12éj, tam odprawi się nabożeństwo żałobne. Zwłoki tymczasowo złożone będą w lochu podziemnym kościoła ś. Magdaleny. Wkrótce przewiezione do kraju spoczną na ziemi ojczystéj w grobie rodzinnym.

W 51 nr. Czasu opisany jest pogrzeb Krasińskiego następnemi słowy:

„*E.* Odbyło się dziś tj. 26 Lutego wyprowadzenie zwłok Zygmunta Krasińskiego, złożenie ich tymczasowe w lochu podziemnym kościoła św. Magdaleny, i nabożeństwo żałobne w kościele parafiialnym św. Filipa du Roule. Wczoraj rozesłano listy zapraszające na obrzęd pogrzebowy do Polaków w języku polskim, w francuzkim do cudzoziemców. Przed

12tą tłum napełnił ulicę Pentièvre, obszerną sień domu hrabiny Branickiéj, w którym zmarły mieszkał i górne jego pokoje. Po dwunastéj złożono trumnę na karawanie i rozpoczął się pochód do kościoła św. Filipa du Roule. Za karawanem, nadziemską uzbrojona siłą, postępowała owdowiała małżonka, prowadzona przez dwóch młodziutkich synów. Szła za nią jéj rodzina, a daléj wszyscy bez wyjątku rodacy tu zamieszkali lub czasowo przebywający, wszyscy z odkrytemi głowami, ze łzą w oku, ze czcią i boleścią w sercu. Najdostojniejsi wiekiem, cnotą i zasługami, pierwsi byli w oddaniu tego hołdu tyle drogiéj pamięci. Jasna pogoda, słońce wiosenne oświecało tę naszę żałobę narodową. Kościół był przybrany z wystawą odpowiednią tak uroczystemu obrzędowi Napełniał go tłum mnogi płci obojéj, cała młodzież polska pobierająca tu nauki, niedostatni rodacy, których on nędzę szczodrą ręką zwykł był wspierać. Mszę żałobną odprawił ksiądz Miquel, spowiednik zmarłego, który mu ostatniego wsparcia i pociech religijnych przed zgonem udzielił. Po skończeném nabożeństwie, porządkiem wyżéj opisanym udał się cały orszak żałobny przed kościół ś. Magdaleny, i w grobach jego tam gdzie dawniéj złożono trumnę Chopina, a późniéj Mickiewicza, tam i trumnę Zygmunta Krasińskiego umieszczono. Cały ten obrzęd żałobny odbył się wśród wymownego milczenia, z powagą i z spokojem właściwym prawdziwemu smutkowi, a uszlachetniającemu nieszczęście. Zasługiwał zmarły na tego rodzaju uczczenie pełne godności, i z taką też dostojnością uczczony został. Wśród tego powszechnego skupienia ducha myśl tylko religijna jawną była, wszelka inna tem wyraźniejszą, im się staranniéj zewnętrznemi nie objawiała oznaki. Po złożeniu trumny w katakumbach, O. Aleksander wezwał przytomnych do odmówienia w polskim języku modlitwy „Anioł pański.“

Po niéj nastąpiło wieczne rozstanie z drogiemi zwłokami, rozstanie z tym, którego pamięć wśród czci i miłości rodacy zawsze w sercach zachowają.“

„Wypada tu przytoczyć ważny szczegół, który podał Cypryan Norwid w dziełku o „Słowackim.“ Otóż 1839 r. mieszkał Słowacki w téj części Paryża, która stanowi parafię ś. Filipa de Roule. Pisał wtedy Lillę Wenedę. W liście, poświęcającym ten utwór Krasińskiemu, czytamy następny ustęp: „Czy ty myślisz Irydionie, że tworząc ów myt jedności i przyjaźni, nie łudziłem się słodką nadzieją — że kiedyś — i nas we wspomnieniach ludzie powiążą i na jednym stosie postawią.“ Norwid pisze, że ta przepowiednia Juliusza dosłownie się ziściła. Zwłoki Słowackiego były wystawione w kościele ś. Filipa, a w dziesięć lat złożono w tymże samym kościele zwłoki Krasińskiego na tychże samych deskach, gdzie przed 10 prawie laty spoczęła trumna Juliusza. A zatem postawiono ich istotnie na jednym „stosie.“ To też przypominają się tu mimowoli słowa Tarnowskiego: „Ich związek choć go może sami mieli za zerwany, tak był ścisły i tak blizki, tak się oni z sobą zrośli, że ich nic w przyszłości rozłączyć nie zdoła, że ludzie ich będą zawsze widzieć jednego obok drugiego, zawsze porównywać, zawsze razem wspominać, sądzić, i . . . czcić.“

Zaraz po zgonie Krasińskiego liczne odprawiano nabożeństwa żałobne na ziemiach polskich za spokój jego duszy W Krakowie odbyło się takie nabożeństwo w katedrze na Wawelu. Celebrował X. Biskup Łętowski, a przy kondukcie zagrzmiał dzwon Zygmuntowski, żegnając wielkiego wieszcza.

W tym samym dniu odbyło się podobno nabożeństwo w Warszawie, które tak opisuje korespondencya do „Czasu“ w 55 nr. z r. 1859:

„W poniedziałek tj. dnia 20go lutego b. r., odbyło się w kościele OO. Kapucynów nabożeństwo żałobne, za duszę wieszcza polskiego śp. Zygmunta Krasińskiego, zmarłego jak wiadomo w Paryżu d. 23go lutego. Cały kościół nie kirem wybity, ale dziennego światła pozbawiony, zajaśniał sztucznem światłem od kapitelów podtrzymujących sklepienie aż do posadzki. W pośrodku stał katafal przepyszny, otoczony ośmioma kolumnami od których odbiegały łuki w jednym punkcie się skupiające, unosząc anioła z trąbą wyobrażającego sławę Mszą celebrował Biskup Dekert, alumni zaś duchownéj akademii odśpiewali requiem. Kościół był przepełniony, tłok niezmierny i gdyby nie szczupłe miejsce, niewątpliwie trzy razy tyle publiczności zasyłałoby modły za duszę tego, który swojem słowem tysiące serc poruszał. W liczbie modlących się prócz rodziny i krewnych, widzieliśmy całą młodzież warszawską. Każdy z młodych począwszy od uczniów akademii, miał sobie za powinność zmówić wieczny odpoczynek za duszę śp. Zygmunta.“

W Poznaniu odbyły się trzy nabożeństwa żałobne za duszę śp. Zygmunta, z tych dwa w kościele ś. Marcina, a trzecie w kościele farnym 30 Marca. O tém ostatniém pisze w 76 nr. „Czasu z 1859 r. korespondent z Poznania:

„Wracam z obchodu żałobnego za ś. p. Zygmunta Krasińskiego. Piękna to była i poważna uroczystość. Ogromny kościół farny, przepełniony pobożnemi zewsząd przybyłemi, którzy się zebrali we wspólnem uczuciu żalu i żałoby. Kościół przybrany był prosto, skromnie, portret zmarłego wieszcza zdobił katafalk. Przewielebny arcybiskup przewodniczył smutnemu obrzędowi, otoczony kapitułą i przeszło 200 duchownymi, którzy zbliska i zdala zdążyli zanieść wspólne modlitwy za duszę nieboszczyka. Mowę żałobną miał X. Aleksy Prusinowski; uniósł on i zbudował licznych słuchaczy, jak tego spodziewać się było można; nie śmiałbym jednak powtórzyć żadnego ustępu, wzniosłéj téj mowy, lękając się osłabić by najmniejsze słowo, bo każde odpowiadało wysokiemu zadaniu, jakie miał mowca, a nie wątpimy, że dla pożytku i zbudowania wiernych, mowę tę żałobną drukiem ogłosi.“

W dniu 18 marca 1859. r. zamierzono odprawić w Warszawie nabożeństwo żałobne za dusze Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego. Atoli nasze położenie jest tak smutne że nietylko nie wolno nam poświęcić łzy naszym chlubom ojczystym, ale nawet modlić się za nich nie wolno. Pisze o tem „Czas“ w 66 nr. 1859 jak następuje:

„Krewni, bliżsi i dalsi znajomi zamówili na dziś w kościele XX. Pijarów, na godzinę 10tą rano nabożeństwo żałobne za dusze: Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasinskiego i Juliusza Słowackiego. Nie donosiły o tém poprzednio gazety, ale też nie było w tem żadnego sekretu, wiedziało o tem nabożeństwie wielu, i cóż dziwnego, że z wybiciem godziny 10téj cały kościół został napełniony pobożnymi, że mury świątyni okazały się za szczupłe na pomieszczenie tłumów, z różnych stron miasta dążących, a złożonych z ludzi wszystkich stanów, z kobiet, starców i młodzieży. Kościół skromny, ubogi i cichy, wielki ołtarz kirem pokryty, a na środku również kirem odziany skromny katafal, nadawały chwili téj jakiś urok niezwykły, majestatyczny; a grobowa cisza, duchowy spokój na twarzach pobożnych były najwymowniejszym

obrazem modlitwy, jaką do Pana zastępów chciano zanieść. Mówię chciano, bo przekonacie się, że dziś i nie za wszystkich zmarłych modlić się jest wolno. Już zapalają świece przed ołtarzem, już ksiądz ma wyjść z zakrystyi z mszą świętą . . . gdy wtém wszystko nagle się zmienia, bo zamiast odprawiania ś. Ofiary, służba kościelna sprząta spiesznie katafal i z [illegible] obnaża wielki ołtarz! Podziw ogarnął całe zgromadzenie, pytano z niepokojem o przyczynę takiego nie[illegible]nego wypadku, takiego nietaktowego a niesłychanego w [illegible] czasach nadużycia. Za całą odpowiedź udzielono objaśnienia, że w téj chwili władza policyjna wzbrania księżom odprawiać nabożeństwa. Po godzinném oczekiwaniu, wszyscy zgromadzeni opuścili z boleścią dom Boży, w nadziei jednak, że ich modły płynące z uczuć najczystszych, chociaż odarte przemocą z formy przez kościół nakazanéj, wysłuchanemi zostały. Można zakazać księdzu mszy odprawić, śpiewakowi śpiewać, a organiście grać, ale modlić się myślą, nikt zabronić nie zdoła.“

Maciéj Mielżyński.

Był czas, że Wielkopolska przewodniczyła ziemiom polskim w pracy duchowéj. Było to w okresie od 1831 do 1850 r. Wtedy to usilna, umiejętna, niezmordowana i pełna poświęcenia praca kilkunastu szlachetnych mężów sprawiła, że przyznano Wielkopolsce to zaszczytne przodownictwo. W tym to szeregu skrzętnych pracowników w winnicy narodowéj jedno z pierwszych miejsc dzierży bez wątpienia zacny Maciéj Mielżyński. Godzi się zatém przypomnieć choć kilku słowy dzisiejszemu pokoleniu cny jego żywot i sprawy.

Urodził się Maciéj hr. Mielżyński dnia 14. Września 1790 r. w Winnogórze pod Miłosławiem. Rodzicami jego byli Józef i Franciszka z Niemojewskich. Pierwsze początki nauk odebrał w domu rodzicielskim, następnie ukończył gimnazyum z wykładem francuzkim w Berlinie, gdzie też uczęszczał na uniwersytet.

W młodym wieku objął w zarząd obszerne włości. Roku 1820 pojął w małżeństwo stryjeczną siostrę Konstancyą Mielżyńską. Pędził szczęśliwe chwile na wsi w towarzystwie ukochanéj małżonki, poświęcając się z całą energią rolnictwu.

Pracując na ojców roli dziedzicznéj, nie zasklepił się wyłącznie domowemi sprawami. Jako potomek zasłużonego rodu poczuwał się do obowiązku pracowania nad przyszłością Ojczyzny. Ztąd przystąpił do spisku warszawskiego, który miał na celu wywalczenie naszéj niepodległości. Za ten udział skazał go rząd pruski na półtora roku więzienia, które odsiedział młody Mielżyński w toruńskiéj fortecy. Więzienie podzielała z nim zacna małżonka.

Nadszedł rok 1830. Trzech braci Mielżyńskich tj. Maciéj, Seweryn i Ignacy pospieszyli na plac boju. Dwaj pierwsi wrócili szczęśliwie, Ignacy zginął pod Rajgrodem.

Zakończyło się nieszczęśliwie powstanie Listopadowe. Hrabia Maciéj wróciwszy do Księstwa, oddał się z całym zapałem pracy rólniczéj i krzewieniu oświaty narodowéj. W tych to czasach zjawił się zastęp zacnych mężów, których gorliwym staraniom zawdzięcza Wielkopolska, że czas pewien hetmaniła Polsce. Karol Marcinkowski, Gustaw Potworowski, Karol Libelt, Jędrzéj Moraczewski, Tytus Działyński, Edward Raczyński, A. Niegolewski — oto nazwiska tych przodowników w szlachetnéj pracy narodowéj. W tym zastępie nie był zaiste ostatnim Maciéj Mielżyński. On to przyczynił się dzielnie do założenia Bazaru i Towarzystwa Pomocy Naukowéj, która stanowi dotąd chlubę Wielkopolski.

Obdarzony praktycznym zmysłem pojął dobrze Mielżyński, że w ówczesnych stosunkach zbrojne powstanie udać się nie mogło, ztąd nie brał udziału w ruchach 1845 i 46 r. Tak samo myślał Marcinkowski. Skutek okazał, że ci dwaj zacni mężowie widzieli jasno położenie kraju i znali dobrze drogi, któremi trzeba było postępować, aby osięgnąć cel zamierzony.

Rok 1846 ciężkie zadał naszéj sprawie klęski. Do jednéj z najboleśniejszych należy przedwczesny zgon zacnego Marcinkowskiego. Bolał serdecznie nad jego śmiercią Mielżyński, jako towarzysz broni i towarzysz w pracach organicznych. Położył on też swemu przyjacielowi na smętarzu świętomarcińskim kamień grobowy i objął po nim przewodnictwo w Towarzystwie Pomocy Naukowéj. Na tém zaszczytném stanowisku wytrwał 22 lata i jego to głównie gorliwym usiłowaniom zawdzięcza Towarzystwo dzisiejszy rozkwit.

Wypada tu wspomnieć o działalności gospodarczéj hr. Macieja. Nie jest to za śmiałe twierdzenie, jeżeli powiemy, że należał do najwięcéj zasłużonych i światłych rólników Polski. Osiadłszy we włości Chobienicach, położonéj na kresach Wielkopolski, doprowadził te dobra do kwitnącego stanu. Umiał on sobie dobierać dobrych urzędników. Założył dla nich towarzystwo emerytalne, które trudami i wiekiem podupadłym oficyalistom niosło skuteczną pomoc. Pozyskał też miłość ludu wiejskiego, starając się pilnie o jego materyalne potrzeby i o oświatę. W tym celu założył szkołę w Chobienicach, o któréj wzrost usilnie się starał.

Te liczne prace obywatelskie zjednały Maciejowi niezwykłą powagę, wpływ, znaczenie i szacunek nietylko u obcych, ale i u swoich. To też 1848 r. ofiarowano mu urząd naczelnego prezesa, którego jednak nie przyjął z powodu stawianych warunków.

O zacnym żywocie i sprawach Mielżyńskiego możnaby sporą książkę napisać, trudno je zatem wyczerpnąć w krótkim artykuliku. Godzi się jednak na jeden jeszcze ważny szczegół zwrócić uwagę. Powstało mniemanie, że poświęcanie się sprawom ogólnym odwodzi od pracy nad własném dobrem, nad utrzymaniem majątku. Maciéj Mielżyński, podobnie jak Potworowski, Działyński, Edward Raczyński ponosili znaczne, owszem bardzo wielkie ofiary dla sprawy narodowéj, a przecież nie nadwerężyli majątku.

Zakończył ten zacny mąż zasłużony żywot d. 5 Marca 1870 r. w Kazimierzu, pochowany w Woźnikach pod Grodziskiem. Cześć jego pamięci!

ZAPISKI

E. Calliera.

VII.

Bartlińscy herbu własnego.

Herb Bartlińskich przedstawia, w modrem polu na pieńku o pięciu korzeniach i o dwóch sękach czyli gałęziach ściętych, czarnego Szpaka z skrzydłami do lotu wspiętemi. Tak opisuje go Winckler *) i Krasicki w przypisach. Niesiecki kładąc zamiast szpaka sowę, czyni go podobnym do herbu Czarlińskich.

*) Die Nationalitäten Pommerellens, str. 87.

Nazwisko Bartlińskich wskazuje na Bartlin, wieś położoną na południe-zachód Gdańska. *)

Z Bartlina piszą się także de Schwarzenbach — Czerniewscy, tegoż samego herbu, co Bartlińscy, którzy używali także przydomku de Walbach.

Jest w Prusiech druga jeszcze wieś, położona nad jeziorem Taltowisko, między Rynem a Mikołajkajmi, w któréj zachował się źródłosłów „Brtl“ a którą Niemcy zwią Bartlischhöfchen. Pierwotnéj nazwy włości tej nie znam; wiedząc atoli, że Niemcy celują w przeistaczaniu nazw Słowiańskich, wspominam o niej z życzeniem, ażeby który z naszych uczonych Prusaków oświecił nas w tej mierze. —

Stupnickiego Herbarz i Imionospis zasłużonych ludzi wymienia Bartłomieja Bartlickiego, który się odznaczył w bitwie pod Obertynem w r. 1531. Wieś Bartlice, od którejby tenże Bartlicki był zwany, nie istnieje, a herbarze milczą o Bartlickich. To naprowadza mnie na domysł, czy tu czasem nie zachodzi błąd w pisowni, i czy zamiast Bartlickiego nie wypada czytać Bartlińskiego. Odznaczanie się bowiem w bitwie wynagradzanem zwykle bywało, co najmniej, klejnotem szlacheckim, jeżeli bohater nie należał do stanu rycerskiego

Źródłosłów Brtl w imionach własnych bardzo jest rzadki; wartoby zbadać, czy i o ile jest słowiańskim. Wyjąwszy: „Bartel“ i „Bartłomiej“ i pochodzących od imion tych nazw, spotkałem go tylko w Bertleffach, Bertlingach, Bertlużach, Birtułtowie, Biertułtowie i wspomnianém powyżej Bartlischhöfchen.

Bartlińscy, których herb opisałem na wstępie, ledwie kilka dziesiątek lat błyszczeli na widowni życia publicznego w Polsce.

Łukaszewicz w swem dziele o kościołach Braci Czeskich w Wielkopolsce wymienia ich w spisie szlachty protestanckiéj.

W roku 1632 pisali się na elekcyę Władysława IV z województwem Pomorskiém trzej Bartlińscy: Wojciech, Jan i Marcin z Czerniewa, i czwarty tenutarz Rakowski, poseł z powiatu Tczewskiego.

Prócz nich wylicza Niesiecki Tyburcego podczaszego Koronnego, bez daty, podwojewodę Pomorskiego w r. 1643 i sędzię ziemskiego Tczewskiego przed r. 1640.

Krasicki w przypiskach dodaje podstarostę u księcia Radziwiłła na Gniewie. Ten podstarosta posłował do Moskwy w r. 1650 jak o tem wspominają A. St. Radziwiłł w swych Pamiętnikach, II. 411 i 418, i Rudowski. Winckler zwie go Wojciechem Kazimierzem i starostą Gniewskim, w r. 1645. Może to ten sam Wojciech, który podpisał elekcyę Władysława IV.

Z nim ginie ślad po Bartlińskich.

Od Redakcyi.

„Lech“ z dzisiejszym numerem przestaje wychodzić. Główną przyczyną jest nader szczupła liczba przedpłacicieli, tak szczupła, że nie pokrywa nawet kosztów druku i papieru.

„Lech“ starał się zapoznawać publiczność polską ze sprawami słowiańskiemi i nawoływał do jedności słowiańskiéj. Myśl ta nie ma jeszcze dostatecznéj liczby zwolenników w naszym narodzie, ztąd też nie może się utrzymać pismo, poświęcone sprawie słowiańskiéj. A przecież ani nam marzyć o lepszéj doli naszego narodu, dopóki nie zawrzemy z ludami słowiańskiemi ścisłego braterstwa. Czyż nas 12 milionów Polaków oprze się połączonym siłom Niemiec i Rosyi? Nie łudźmy się — jeżeli Ojczyzna nasza powstanie, jak tego niezachwianą mamy nadzieję, to ostatecznie trzeba się jéj będzie dobijać krwią i żelazem. Wszakżeż W. Księstwo Warszawskie i Królestwo Polskie stworzyła przedewszystkiem obficie płynąca krew polska na wszystkich pobojowiskach Europy. Jedność słowiańska stworzy nam punkt oparcia w Austryi, zyska nam zwolenników między szlachetnie myślącymi Rosyanami i połączy w jedno Słowian naprzeciw potędze giermańskiéj. Przeciwnie jeżeli się nie połączymy z Słowianami, będziemy w nich mieli przeciwników, [illegible] mogą oni być tylko albo z nami albo przeciw nam.

Myśl jedności słowiańskiéj potrzebuj[illegible] różnych środków, aby się upowszechniła w naszym [illegible] Jednym z takich środków, są niewątpliwie pisma czasow[illegible] „Lech“ prawda upada, ale może posłuży „innym za szczebel do sławy grodu,“ my sami, jeżeli środki materyalne [illegible]olą, chętnie „Lecha“ na nowo wydawać będziemy w przek[illegible]aniu, że pismo z wybitną dążnością słowiańską, zasługuje się dobrze naszéj kochanéj Ojczyznie.

W końcu składamy serdeczne podziękowanie wszystkim spółpracownikom i przyjaciołom naszego pisma za życzliwą pomoc i rady, szczególnie zaś niech nam będzie wolno złożyć podziękowanie za bezinteresowną pomoc i poparcie pannie Teofili Radońskiéj, pannie Zbigniewie Zmorskiéj, pp. hr. Engeströmowi, pułkownikowi Callierowi, Bolesławowi Twardowskiemu, Czechowi Jelinkowi, Rusinowi Włodzimierzowi Lewickiemu i Jerzemu Kotuli z Cieszyna.

Niech żyje Polska! Niech żyje zjednoczona Słowiańszczyzna!

---

*) Winkler pisze: pod Kościerzą.

Całorocznym przedpłacicielom „Lecha należy się po 2 marki, za które albo nadeślemy stósowne książki albo na życzenie gotówkę.

Treść 39 nr. Lecha. List Zygmunta Krasińskiego do hr. Montalemberta. Tłom. z francuzkiego Teofila Radońska. Staszic w pochodach swoich po górach Karpackich. Kilka mniéj znanych szczegółów o Z. Krasińskim. Maciéj Mielżyński. Zapiski E. Calliera. Od Redakcyi. Ogłoszenia.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.



Nowy Rok w Polsce.